

Nr. 84. Kraków, Marzec 1930. Rok X.

WYCHODZI Z POCZĄTKIEM KAŻDEGO MIESIĄCA. — PRENUMERATA CAŁOROCZNA Zł. 8·—, PÓŁROCZNA Zł. 4·—.

Konto P. K. O. 400.883 | Wszelką korespondencję i przesyłki przedpłaty należy przesyłać pod adresem: WYDAWNICTWO „MUZYKA I ŚPIEW" KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA 11. | Konto P. K O. 400.883

Dr. JÓZEF REISS.

Popis muzyczny, czy przegląd pracy?

Temat powyższy traktuję jako drobny przyczynek do sprawy wychowania muzycznego. Chcę poddać objektywnej krytyce zakorzenione formy, które przyjęły się u nas przy nauczaniu muzyki, chcę je odrzucić jako wadliwe, a więc bezwartościowe dla pedagogji, a na ich miejsce chcę wprowadzić pewne zmiany, odpowiedniejsze dla dzisiejszych dążeń wychowawczych.

Jednym z przeżytków, uświęconych tradycją i pokutujących bezkrytycznie w nauczaniu muzyki są t. zw. popisy uczniów. Walczę z tą przestarzałą instytucją od lat i to walczę w rozmaitej formie: słowem i pismem, ironją, sarkazmem i spokojnym tonem rzeczowej argumentacji. A wynik tej walki? Dotąd równy zeru!

Dowodem tego są stosunki, panujące choćby tylko w Krakowie, gdzie — jakby się zdawało — mogę bezpośrednio oddziaływać i wpływać na zmianę czy to osobistą inicjatywą, czy nawet realizacją nowych projektów. Rezultat moich wysiłków jest taki, że szkoły i szkółki muzyczne zamykają całoroczną pracę tradycyjnym, obowiązkowym popisem tak, jak to bywało „za dawnych czasów".

Czynią to nietylko konkurujące między sobą szkoły, co ostatecznie byłoby zrozumiałe właśnie ze względów konkurencyjnych, dochodowych, ale czyni to nawet instytucja, która ze względu na swoje tendencje pedagogiczne powinnaby wkońcu uznać słuszność moich wywodów. Instytucją tą jest Związek muzyczno-pedagogiczny, działający więc wbrew swej nazwie: niepedagogicznie. Jest to dla mnie tem boleśniejsze, że Związek mianował mnie swego czasu swym członkiem honorowym i dzisiaj patrzeć muszę na to, jak ten właśnie Związek rozwija działalność, sprzeczną z zasadami racjonalnej pedagogji, jak działalność swoją manifestuje nazewnątrz natrętną reklamą o popisach odbywających się każdego tygodnia:

„Dziś 60 popis!" — tak trąbi puzon reklamy. — „Dziś 70 popis!" — 71, 80, — wkońcu niezawodnie 100 jubileuszowy! ku własnemu zadowoleniu Związku i uciesze wszystkich popisujących się, ich rodzin i najbliższych znajomych!

Przeciw takiej „metodzie" muszę jednak z całą stanowczością wystąpić i potępić ją bezwzględnie. Ogół publiczności przyjmuje zawsze bezkrytycznie to, co się dzieje pod płaszczykiem jakiegoś autorytetu: Związek urządzaniem swoich stałych popisów wpaja w ogół przekonanie, że popisami temi spełnia właściwe swoje zadanie wychowawcze, a zarazem, że dziecko poto się uczy, ażeby mogło grać na popisie.

Zastanówmy się nad tem, dlaczego popisy muzyczne są tak niezgodne z postulatami pedagogji i dlaczego je zwalczać należy.

Dzisiaj roztoczyło Państwo nawet nad nauką prywatną swoją kontrolę. Krzywiono się zrazu na to, ale wkońcu uznano, że taka kontrola jest z wielu względów pożądana. Jestem przekonany, że wydelegowany dla wglądnięcia w sprawę t. zw. popisów przedstawiciel rządu, naturalnie człowiek bezstronny i z odpowiedniemi kwalifikacjami, zbadawszy sprawę, musiałby poczynić mnóstwo zastrzeżeń ze stanowiska pedagogicznego, a ostatecznie spowodowałby może urzędowy zakaz urządzania popisów. Zakazem takim przysłużyłby się bardzo sprawie wychowania muzycznego!

Mówi się dużo i często o uszlachetniającym wpływie muzyki. Pogląd ten staje się ironją wobec faktów rzeczywistości. Fakty bowiem mówią coś wręcz przeciwnego. Odnosi się wrażenie, że właśnie sami muzycy uchylają się od uszlachetniającego wpływu muzyki. — Trudno nieraz o ludzi bardziej próżnych, zawistnych, ogarniętych żądzą reklamy i szałem wielkości, powodowanych fałszywą ambicją, skrytych i strojących się w udaną skromność, poza którą kryje się nieraz tchórzostwo — jak muzycy. Przykre, że to trzeba publicznie powiedzieć.

Terenem, na którym wszystkie te ujemne i wprost ohydne cechy w całej pełni na jaw występują, są właśnie — popisy muzyczne!

Kto je wymyślił i wprowadził? — Chyba człowiek, pozbawiony wszelkiego zmysłu pedagogicznego. W wielkich konserwatorjach zagranicznych, jak np. w konserwatorjum paryskiem, które było wylęgarnią wirtuozów-techników, były popisy jako konkursy o mistrzostwo, poniekąd uzasadnione. Zresztą do niedawna artyzm polegał na akrobatyce wirtuozostwa, szkoła miała tę ambicję, ażeby wyhodować jak najwięcej talentów technicznych. Tam więc, gdzie nie szło o umuzykalnienie szerokich warstw, jak to dzisiaj jest celem wychowania muzycznego, tam popis spełniał istotnie swój cel: dawał bowiem przegląd sił, które miały potem iść na estradę — i znowu się popisywać!

Ta forma popisów przyjęła się swego czasu i u nas. W Krakowie wprowadził je w r. 1848 Franciszek Mirecki, dziś zapomniany kompozytor oper. Osiedliwszy się po dłuższym pobycie we Włoszech i w Paryżu, jako nauczyciel śpiewu i kierownik szkoły dramatycznej w Krakowie, urządził tu pierwszy popis swoich uczniów i wywołał namiętną polemikę dziennikarską, prowadzoną wówczas z powagą, godną naprawdę lepszej sprawy.

I tak dzieje się do dnia dzisiejszego. Szkoły i szkółki muzyczne traktowane jako dochodowe przedsiębiorstwa prywatnych właścicieli, prześcigają się w zabiegach o urządzanie mniej lub więcej „okazałych“ popisów z końcem roku szkolnego; umieją to zaaranżować z całym aparatem szumnej reklamy, umieją pozyskać usłużnego recenzenta, który potem wypisuje bezprzykładnie humorystyczne, a przesadne pochwały na cześć tej lub owej szkółki. Znam wypadek, gdzie recenzent wypisywał cuda o metodzie jednej z muzycznych szkół krakowskich, bo, jak się okazało, troje dzieci jego pobierało w tej szkole naukę bezpłatnie, a raczej płacono mu dość drogo za jego cenną przysługę! To wkracza już w inną sferę, bo popada w konflikt z ustalonemi normami etyki społecznej.

Sam wyraz popis ma w treści swojej coś niepedagogicznego. Mieści bowiem w sobie pewien rys chełpliwości, wywyższenia się ponad innych, próżności, a więc cechy, które chyba ze stanowiska wychowawczego zwalczać należy. Popisy muzyczne budzą lub nieraz potęgują owe negatywne rysy w duszy dziecka. Być może, że pokutują tu jeszcze wpływy dawnej pedagogji, przeszczepionej ze szkół Jezuickich, a polegającej na współzawodnictwie uczniów o jak najlepsze stopnie na świadectwach; w ówczesnej pedagogji nazywało się to „szlachetną emulacją“, która jako środek wychowawczy więcej szkody, aniżeli pożytku przyniosła, gdyż w wielu wypadkach przyczyniła się do wypaczenia charakteru.

Ten środek pedagogiczny, potępiony w dzisiejszym systemie wychowania, tuła się jeszcze przy nauczaniu muzyki! A jakie wyrządza szkody moralne! Jak działa niezdrowo! Bo oto podsyca fałszywą ambicję, wywołuje pretensjonalność, jakże nieraz śmieszną, wytwarza pozę, chęć olśniewania, a więc wszystkie czynniki, które chyba każdy pedagog zwalczałby najusilniej.

Tem dziwniejsze więc, że niektórzy nauczyciele, uznając wady i ujemny wpływ popisów, starają się jednak zatrzymać je i stają w ich obronie, gdyż widzą w nich skuteczny środek dla oswojenia się wykonawców z estradą koncertową i dla zapobiegania tremie. Zdaniem tych nauczycieli dla wielu wykonawców karjera estradowa zamknięta jest przez tremę, a popisy są właśnie doskonałem antidotum na tę największą klęskę wykonawców. Zdaje mi się, że to lekarstwo jest za kosztowne, bo ze stanowiska wychowawczego okupione wielkiemi stratami moralnemi.

Obrońcy popisów stoją nadto na gruncie przedawnionych zasad, jakoby szkoła muzyczna miała na celu przygotowanie samych wirtuozów do „karjery estradowej“. Jakie to nam dzisiaj obce! Dzisiaj idzie w wychowaniu muzycznem zupełnie o co innego; idzie o uświadomienie muzyczne szerokich warstw, o ich umuzykalnienie, o to, by muzyka wsiąkła głęboko w organizm społeczny, bo przecież zdrowa, artystyczna muzyka jest dla nas niemniej ważna, jak zdrowy pokarm i zdrowe powietrze! Nam wirtuozów, „torreadorów estrady“ nie trzeba! Skończyła się ich pretensjonalna rola w społeczeństwie.

Zwolennicy popisów wytaczają wkońcu ostatni swój argument: szkoła powinna urządzać popisy dla kontaktu z publicznością. Istotnie ten kontakt jest konieczny, choćby z tego względu, że publiczność ma prawo wglądu w naukę szkolną, chce ocenić postępy uczniów. Tak, ale do tego celu służyć mogą inne środki, aniżeli popisy. Środkiem tym jest — przegląd pracy uczniów.

Sama nazwa mówi tu za siebie. Mógłby ktoś zarzucić, że ostatecznie i popis nie jest niczem innem, jak właśnie przeglądem pracy i koroną całorocznej nauki. Bo jakże starannie musi być wszystko na popis przygotowane! Tylko pytanie, na czem owa staranność polega? Nieraz całemi miesiącami tłucze się jeden i ten sam „kawałek“ na popis; o systematycznej pracy niema mowy; dochodzi się tylko do mechanizacji automatu; wszelki postęp zahamowany. Nadto nad pracą unosi się nieustanne widmo popisu; słowem tem straszy nauczyciel ucznia niemal przez cały rok. Czy w takich warunkach może uczeń spokojnie pracować? Czy jest to wogóle praca? Wrażliwość ucznia przytępia się; zostaje tylko stan zdenerwowania, owa trema, która wkońcu udziela się najbliższemu otoczeniu ucznia; pod hypnozą tego jednego niewinnego wyrazu: „popis“ pozostaje rodzina i wszyscy znajomi! I to był cel nauki całorocznej?

Jakże rozwiązuje sprawę przegląd pracy?

Oto zasadniczo unika tego wszystkiego, czem posługiwał się popis; a więc estrada przestaje być estradą, lecz jest miejscem lekcji. Tu obok ucznia znajduje się nauczyciel, czuwający nad tem, by uczeń „się nie zgubił“. Łatwo zrozumieć, jak to ucznia usposabia; o tremie on nie myśli, bo jej nie odczuwa; w razie „wykolejenia się“ znajduje zawsze oparcie na swym nauczycielu, który go zdoła wydobyć z matni. Tak przedstawia się sprawa zewnętrznie. Ale te zewnętrzne ramy mają głębsze znaczenie. Tu odpada bowiem ów teatralny aparat pseudo-koncertowego występu; tu nie wbiega na estradę występujący z duszą na ramieniu, tu nie odbiera oklasków i nie schodzi z estrady, upojony własną wielkością, z pozą triumfatora. Tu niema bowiem błazeńskiego wirtuoza, lecz zawsze tylko uczeń, mający zdać sprawę z tego, czego go szkoła nauczyła.

Jeśli na popisie uczeń się pomyli, robi się z tego katastrofa; uczeń traci grunt pod nogami, dla nauczyciela zaś jest to kompromitacja. Na „przeglądzie pracy“ uczeń może się mylić; nauczyciel go poprawi i spyta, na czem błąd polegał i jak go należy sprostować.

Do tak przeprowadzonego „przeglądu“ trzeba jednak inteligentnego pedagoga, pojmującego swe zadanie poważnie i zdającego sobie należycie sprawę z tego zadania. Nie dziw więc, że większość nauczycieli, przywykłych do szablonu utartej metody, zajmuje wobec projektowanego „przeglądu pracy“ stanowisko niechętne.

„Poco mamy zdradzać arkana naszej metody, zwłaszcza wobec niepowołanych do krytyki nauczania?“ — tak argumentują niechętni.

W odpowiedzi na to można ich tylko zapytać, kto są owi „niepowołani“. Czy rodzice i opiekunowie uczniów? A przecież oni właśnie są tu najbardziej „powołani“, bo idzie o wychowanie ich dzieci! Zresztą dzisiejszy pedagog nie ma żadnych arkanów metody; minęły czasy szarlatańskich tajemnic cechowych. Nauczyciel uczy albo źle, albo dobrze; po uczniu jego można się w tej chwili zorjentować, czy nauczyciel posłużył się poprawną metodą, czy nie. W wielu wypadkach byłoby lepiej, gdyby nauczyciel nie „zdradzał“ był swoich arkanów metodycznych, bo zyskałby na tem tylko jego uczeń.

Przeciwnicy „przeglądu pracy“ powiadają nakoniec, że przegląd, będący w istocie swojej lekcją wzorową, jest zasadniczo niepotrzebny; rodzice i opiekunowie uczniów mogą bowiem być obecni na każdej lekcji, przysłuchać się jej przebiegowi i oceniać postępy uczniów. To słuszne, ale czem innem jest zwykła lekcja w warsztacie szarej, codziennej pracy, a czem innem „przegląd pracy“ jako syntetyczna jednostka dydaktyczna, dająca przekrój przez pewien okres nauki.

Przegląd pracy obejmuje nietylko praktykę muzyki, śpiew i grę, ale także i przedmioty teoretyczne, a więc zbiorową naukę zasad muzyki, lekcję solfeżu, gimnastyki rytmicznej nawet harmonji. W lekcji takiej mogłaby brać udział i muzykalna część publiczności, zadając —uczniom pytania, przedłożone naturalnie przedtem nauczycielowi do cenzury, czy są dla danego stopnia nauki odpowiednie.

Jednym z głównych punktów programu „przeglądu“ musiałby być śpiew zbiorowy, pozwalający na ocenę, jakim zasobem pieśni uczniowie rozporządzają.

W ten sposób wprowadzony zamiast popisów „przegląd pracy“ spełniłby swoje właściwe zadanie wychowawcze, stałby się obrazem umuzykalnienia uczniów, mógłby zgromadzoną na nim publiczność przekonać, czy młodzież wynosi ze szkoły muzycznej to, co z niej wynieść powinna, t. j. umiłowanie muzyki, jako wielkiej wartości artystycznej i społecznej.

Tekst do Psalmów

według przekładu Jana Kochanowskiego.

(Ciąg dalszy Psalmu XCIV.)

Kto na mię tak jest łaskaw i na me zdrowie,
Że się przeciwko grzesznym przy mnie opowie?
By mnie był Pan nie podał sam swej pomocy,
Dawnobych już był w wiecznej pogrążon nocy.

By się namniej podemną noga zachwiała,
Twoja mię łaska, Panie! wnet zadzierżała;
Jako mię barzo troski moje suszyły,
Tak mię wdzięczne pociechy Twoje ochłodziły.

Spólnego nic przewrotni z Tobą nie mają,
Którzy prawem tyraństwa swe nakrywają,
Którzy przeciw cnotliwym praktyki kują,
A niewinne na prawo jawne skazują.

Panie! Tyś moja skała, Tyś mój obrońca;
Ty mnie strzec, jakoś począł, będziesz do końca,
I oddasz niepobożnym ich nieprawości,
A okrutni będą Twej syci srogości.

XCV.

Venite exultemus Domino.

Pójdźmy z ochotą, Panu chwałę dajmy
I Jego łaskę wieczną wyznawajmy.
Stawmy się przed Nim, zbawcą wszech trudności,
Szafarzem zdrowia i trwałych radości,
Spieszmy się kniemu, spieszmy się z dziękami
I z wdzięcznym luteń wdziękiem i z pieśniami.

Pan to jest wielki, król niezwyciężony,
Nad inne wszytki bogi przełożony,
W Jego są ręku ziemskie głębokości
I nieodstępne górne wysokości,
Jego jest morze, i On je sam sprawił
I wszytkorodną ziemię On postawił.

Pódźmy, ściągnąwszy ręce swe do Pana,
A nie mieszkajmy upaść na kolana
Przed majestatem Jego wielmożności.
To jest nasz Twórca, to jest Pan litości,
A my lud Jego, o których On wczasie
Zawżdy przemyśla i które sam pasie.

Dziś jeśli w uszy swoje usłyszycie
Najświętobliwszy głos Jego, pomnicie
Serca przyłożyć — nie swych ojców wzorem,
Którzy mię szczerym na puszczy uporem
Słuchać nie chcieli, ale doświadczali
Możności mojej, a też jej doznali.

Przez lat czterdzieści ten lud mię frasował,
Któremu Ja też tak długo folgował,
Żem rzekł nakoniec: Ci ludzie szaleją,
Ani uważać moich słów umieją.
Przetom też przysiągł, gniewem zapalony,
Że ich miał minąć pokój namieniony.

XCVI.

Cantate Domino canticum novum.

Zacznijcie nową możnemu
Pieśń monarsze niebieskiemu,
Śpiewaj mu z mieszkańcy swemi
Wielka, niezmierzona ziemi!

Śpiewajcie Mu, wynoście Go,
Chwalcie święte Imię Jego.
Niechaj łaska Jego słynie
Tak, jako dzień po dniu płynie.

Niechaj brzmi w uszu pogańskich
Sława chwalebnych spraw Pańskich;
Gdziekolwiek ludzie mieszkają,
Niech cudów Jego słuchają.

Pan to bowiem władze wielkiej,
Pan to chwały wyższy wszelkiej,
Pan nad wszytki insze bogi
Pełen grozy, pełen trwogi.

Psalmy Mikołaja Gomółki, — w opracowaniu Dra J. Reissa. (Ciąg dalszy)





PSALM XCVI.

Cantate Domino.



PSALM XCVII.

Dominus regnavit.



WALERJAN STYŚ.

KANTATA OKOLICZNOŚCIOWA

NA CHÓR MIESZANY 4 GŁOSOWY.

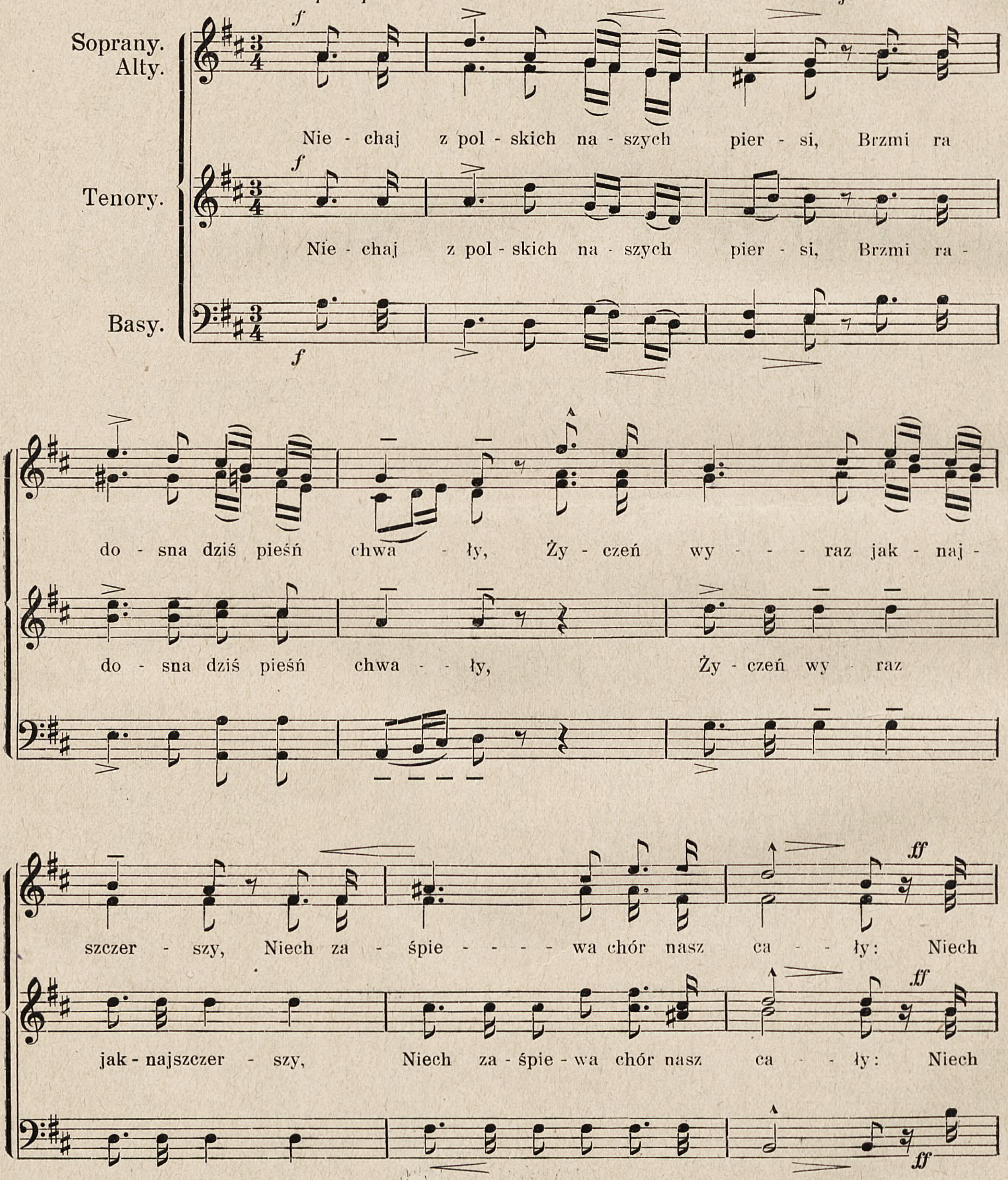
KRAKÓW — 1930.

Kantata okolicznościowa.

Na chór mieszany zestawił i harmonicznie opracował
WALERJAN STYŚ.

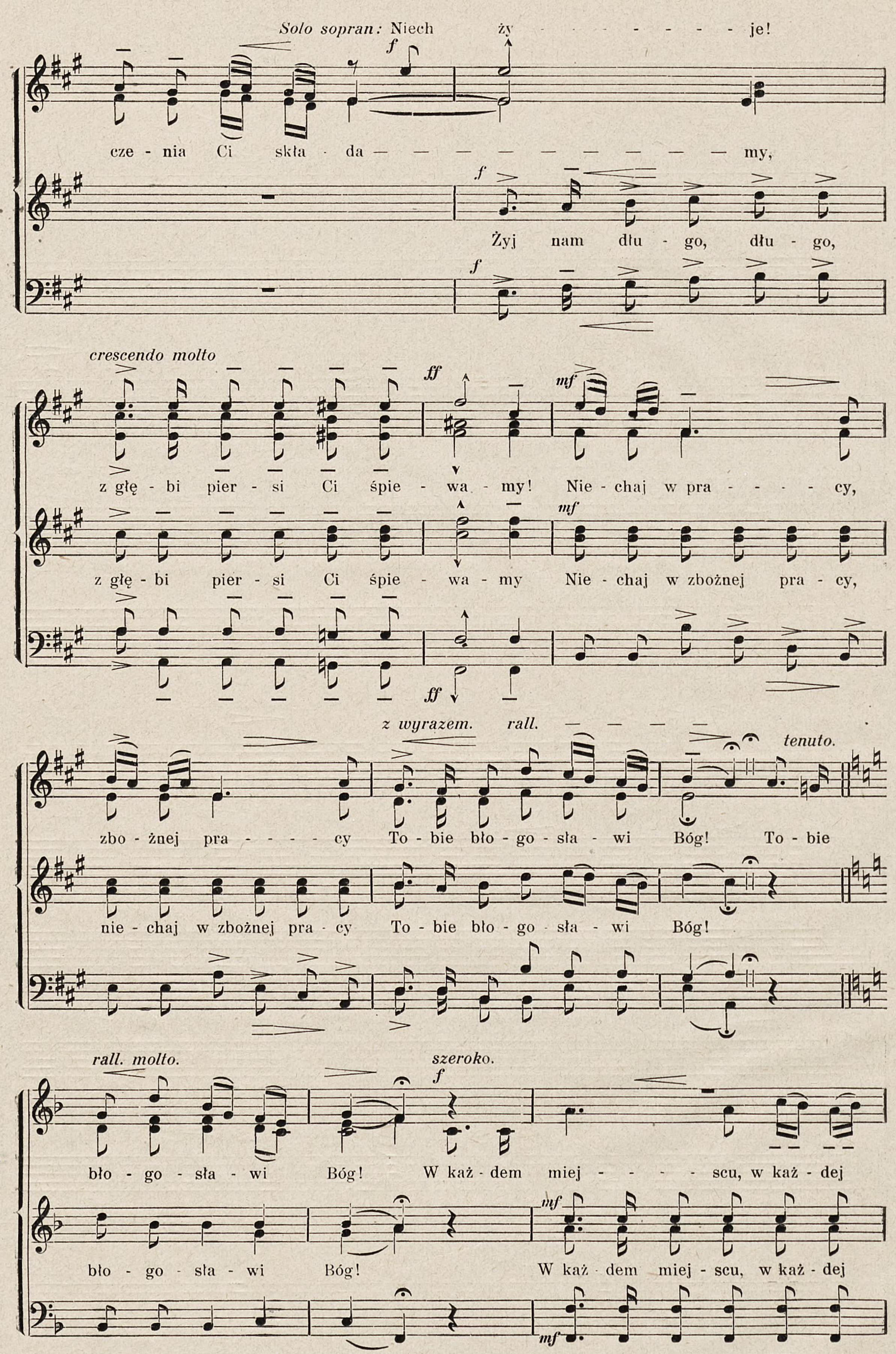
Tempo Poloneza.
Grave e pomposo.

Słowa i melodja: R. F.

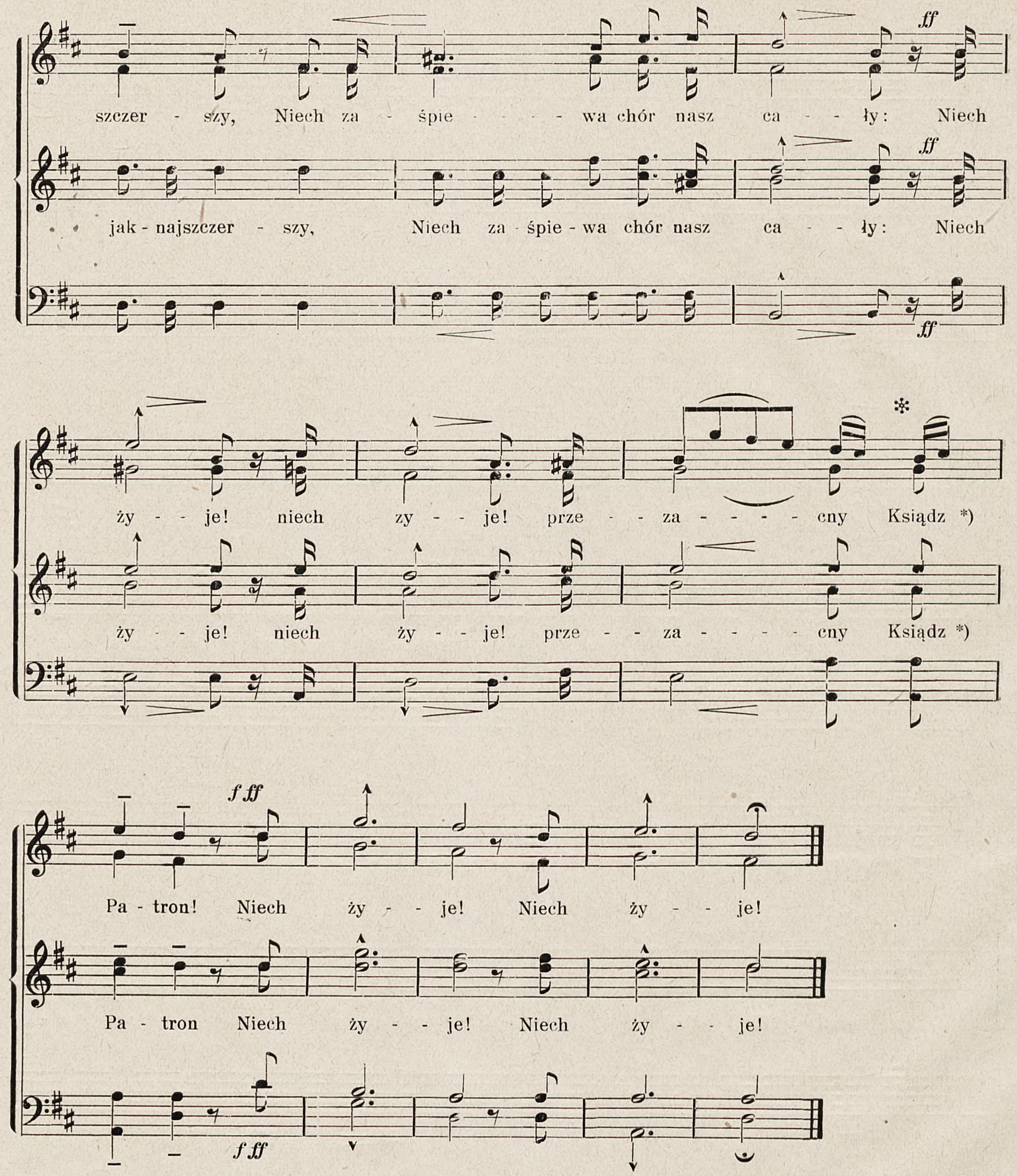


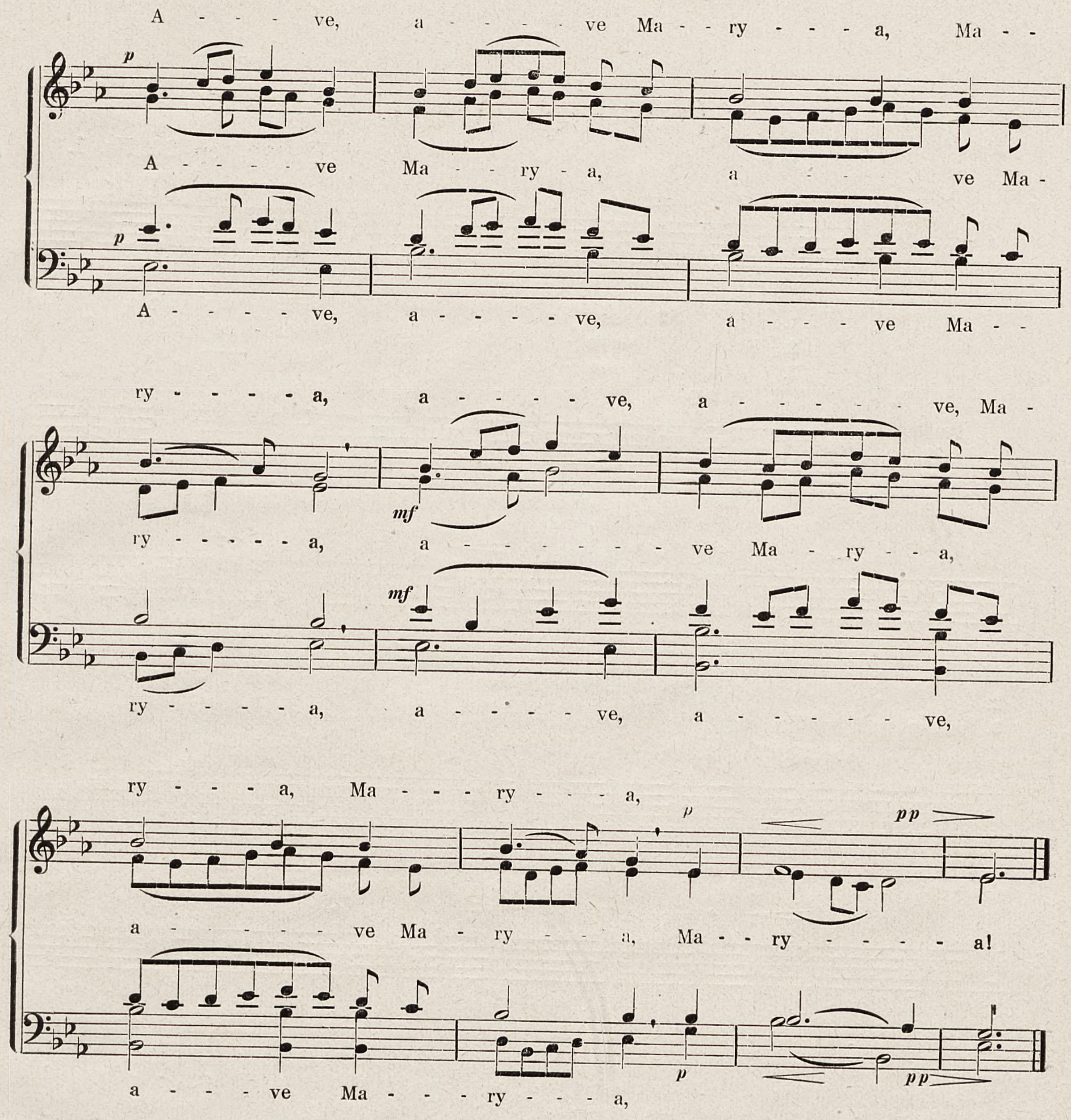


*) Stosownie do osoby n. p.: Ksiądz dziekan, radca, prezes, dyrektor, pan młody i t. p.


Solo sopran: Niech ży - - - - - - - je!
cze - nia Ci skła - da — — — — — — — — — — — my,
Żyj nam dłu - go, dłu - go,
crescendo molto
z głę - bi pier - si Ci śpie - wa - my! Nie - chaj w pra - - - - cy,
z głę - bi pier - si Ci śpie - wa - my Nie - chaj w zbożnej pra - cy,
z wyrazem. rall. tenuto.
zbo - żnej pra - - - - cy To - bie bło - go - sła - wi Bóg! To - bie
nie - chaj w zbożnej pra - cy To - bie bło - go - sła - wi Bóg!
rall. molto. szeroko.
bło - go - sła - wi Bóg! W każ - dem miej - - - - scu, w każ - dej
bło - go - sła - wi Bóg! W każ - dem miej - scu, w każ - dej


po - rze, Niech Cię strze - że O - ko Bo - że, Niech Ci
po - rze, Niech Cię strze - - - - że O - ko Bo - że, Niech Ci
Niech Cię strze - że
rall. molto.
ze - śle la - ta mno - gie, wszyst - kie mi - łe, wszyst - kie
ze - śle la - ta mno - gie, wszyst - kie mi - łe wszyst - kie
Tempo I-mo. Pomposo.
bło - gie! Nie - chaj z pol - skich na - szych pier - si, Brzmi ra -
bło - gie! Nie - chaj z pol - skich na - szych pier - si, Brzmi ra -
do - sna dziś pieśń chwa - - ły, Ży - czeń wy - - - raz jak - naj -
do - sna dziś pieśń chwa - - ły, Ży - czeń wy - raz

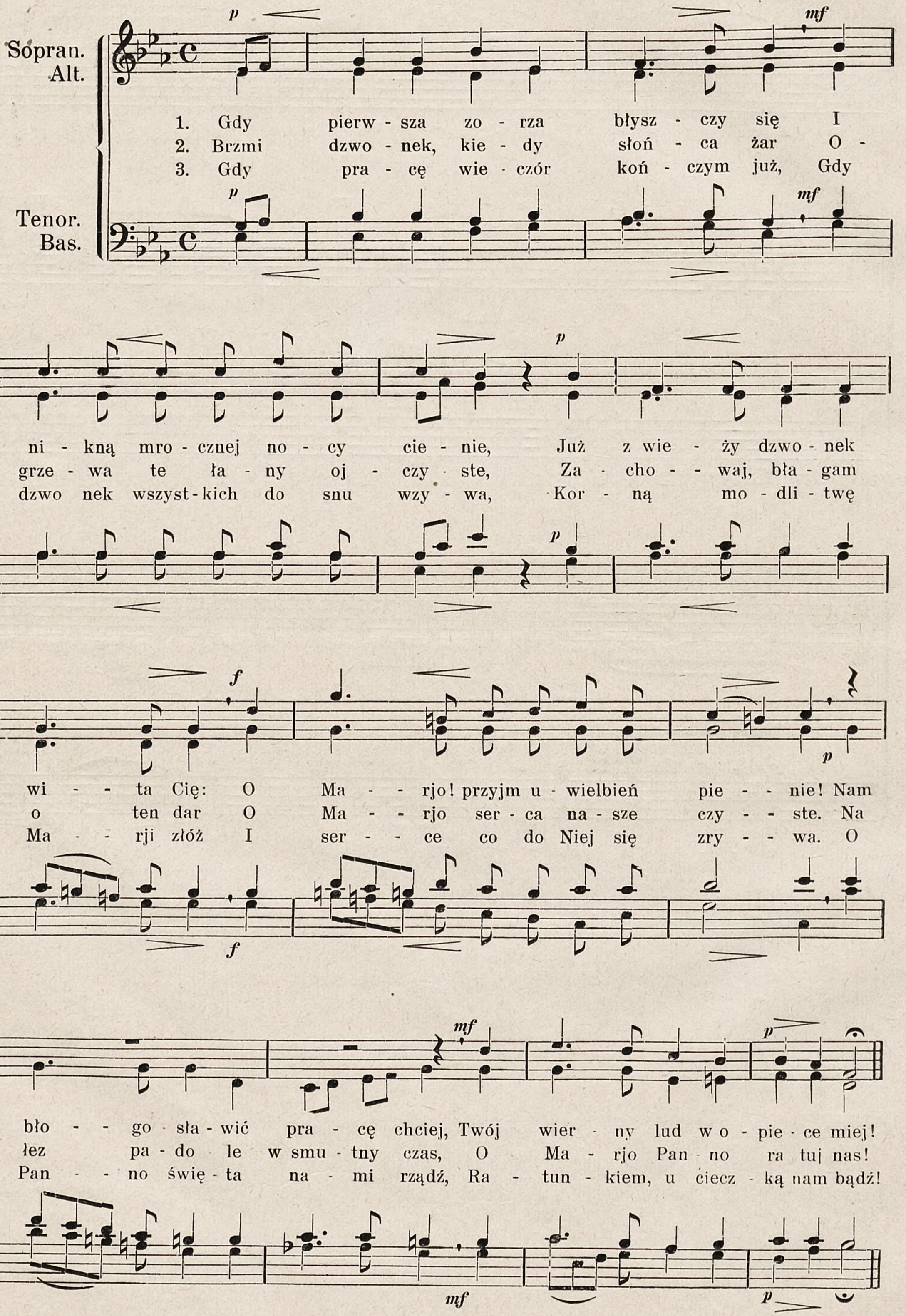

szczer - szy, Niech za - śpie - - - wa chór nasz ca - - ły: Niech
jak - najszczer - szy, Niech za - śpie - wa chór nasz ca - - ły: Niech
ży - - je! niech zy - - je! prze - - za - - - - cny Ksiądz *)
ży - - je! niech ży - - je! prze - - za - - - - cny Ksiądz *)
Pa - tron! Niech ży - - je! Niech ży - - je!
Pa - tron Niech ży - - je! Niech ży - - je!
ff
fff



A - - - - ve, a - - - - ve Ma - - ry - - - - a, Ma - -
A - - - - - ve Ma - - ry - a, a - - - ve Ma -
A - - - - - ve, a - - - - - ve, a - - - ve Ma - -
ry - - - - - a, a - - - - ve, a - - - - - - ve, Ma -
ry - - - - - - a, a - - - - - - - - ve Ma - ry - - a,
ry - - - - - a, a - - - - - ve, a - - - - - - ve,
ry - - - a, Ma - - - ry - - - a,
a - - - - - ve Ma - ry - - a, Ma - - ry - - - - a!
a - - - ve Ma - - - ry - - - a,
p
mf
pp

Dzwonek Marji.

Karol Hoppe, op. 22. Nr. 1.



Wszystko to błąd, nie bogowie,
Co pogaństwo bogi zowie;
Ale Pan nieba gwiazdami
Własnemi stworzył rękami,

Powaga przed nim oblicznie
I cześć stoi ustawicznie;
Dóm Jego świeci zacnością,
Ozdobiony wielmożnością.

Przyznajcie, o ziemskie kraje,
Przyznajcie wszytki rodzaje!
Władzą i możność wiecznemu
Jednowładcy niebieskiemu.

Przyznajcie chwałę królowi
Jaka ma bydź imieniowi
Wedle powinności dana
Wielkiego, możnego Pana.

Dary znamienite nieście,
A do bram się Jego spieście,
Bijcie czołem przed swym Panem
W domu Jego zawołanym.

Niechaj strachem Pańskiej grozy
Wszytka sobą ziemia trwoży;
Niech wszytek świat ten głos czuje,
Pan na królestwo wstępuje.

A On z ziemie strachy złoży,
Że sobą więcej nie trwoży,
Sprawiedliwość światu wróci,
A krzywdę i gwałt okróci.

Śmiej się Niebo, tańcuj ziemi,
Zagrzmi morze wały swemi!
Skaczcie pola, płaczcie lasy!
Blisko są żądane czasy.

Idzie, idzie Bóg prawdziwy,
Idzie sędzia sprawiedliwy,
Ten świat prawnie będzie sądził,
A lud wedle prawdy rządził.

XCVII.

Dominus regnavit, exultet terra.

Pan nasz, Bóg nasz panuje,
Niech się ziemia raduje
I wyspy niezmierzone
Z wód morskich wynurzone,

Chmury około Niego
I ćmy srogie, a Jego
Majestat wielmożności
Jest na sprawiedliwości

I sądzie założony;
Ogień nieugaszony
Przed Nim, który nie żywi,
Kto się kolwiek przeciwi.

Jasne niebieskie domy,
Rozświeciły się gromy
Ognistemi ujźrzała
Ziemia i strachy drżała,

Wysokie górne skały
Tak jako wosk tajały
Od oblicza Pańskiego,
Sprawcę kręgu ziemskiego.

Nieba pięknego siły
Jego świętą sławiły
Sprawiedliwość, a ziemi
Był znaczny cudy swemi.

Niech się wszyscy sromają
Co cześć bałwanom dają,
A chlubią się szaleni
Bogi swemi z kamieni.

Wszyscy, jako was zowie
Ten głupi świat, bogowie!
Wszyscy pozdrówcie Pana,
Upadłszy na kolana.

Słysząc Syon, że wszędy
Prawdzie dają plac błędy,
Wesołych niewątpliwie
Z tej wieści dni zażywie.

Miast żydowskich osady,
Będą serdecznie rady,
Patrząc na niepojęte
Postępki Twoje święte;

Boś Ty Pan niezmierzony,
Nad wszystko wyniesiony,
Na ziemi i na Niebie
Nie masz Boga oprócz Ciebie

My tedy, co pragniemy
Łaski Pańskiej, a chcemy
Upodobać się Jemu,
Przeciwiajmy się złemu.

Pan strzeże sprawiedliwych
I broni od złośliwych;
A kto żył w pobożności,
Pełen trwałej radości.

Radujcie się cnotliwi!
A dokąd Pan nas żywi,
Snać wesołemi rymy
Jego łaskę pomnimy.

P. RIZZI BERNARDINO.

Rozśpiewana młodzież.

W roku ubiegłym rzuciłem parę słów pesymizmu, spowodowanego programowem „spętaniem pieśni" w szkołach średnich. Fatalne skutki usunięcia śpiewu, jako przedmiotu obowiązkowego z wyższych klas, nie pozwoliły na siebie długo czekać. Obserwujemy je na bardzo rzadkich produkcjach muzycznych szkół średnich. Wprowadzone obecnie w Krakowie audycje muzyczne dla młodzieży gimn. nie zastąpią ich, gdyż umuzykalnienie powinno się odbywać subjektywistycznie, młodzież bowiem skłonniejsza jest do ekspresji, niż do biernego słuchania.

Stanowi śpiewu w gimnazjach przeciwstawia się się teraz rozśpiewana młodzież szkół powszechnych w wieku od 8—14 lat. Ubiegły okres kolendowy zostawił nam w pamięci parę ich występów. Ostatni zaś, to „Wieczór Pieśni", w którym wzięły udział chóry, a to: szk. pow. im. św. Florjana, pod kier. dra J. Życzkowskiego, szk. im. św. Stanisława (Ludwinów), pod kier. p. J. Suwary i szk. im. św. Mikołaja, pod batutą p. S. Smiczki.

Dziatwa ta, od której przed występem (znając programy ministerjalne przeładowane teorją (chromatyką!!?), możnaby się spodziewać skromnego unisona lub dwugłosowej piosenki, dziwi najpierw 3 i 4-głosowym programem, następnie olśniewa bogactwem efektów dynamicznych, prawidłowością interpretacji, czystością intonacji i szlachetnością brzmienia. Słowem, znalazłem tu wszystko, czego dotychczas napróżno wyczekuję w krakowskich chórach tak gimnazjalnych, jak towarzyskich. Przekonaliśmy się o wartości podziału głosu chłopięcego na dwa rejestry — piersiowy (voce di petto), i mózgowy (voce di testa); ten ostatni można wykorzystywać nietylko w natężeniu „piano“ lecz i jako efektowne „forte“. Większość chórów polskich ma brzmienie nie pańskie, nie szlachetne, „chłopskie“. Jest to wada mowna. Na nią powinny zwracać uwagę chóry, wyjeżdżające zagranicę, gdyż na ucho cudzoziemca ono nie robi dodatniego wrażenia.

Ostatni ten występ wykazał, że na tak wysokim poziomie mogą postawić śpiew nauczyciele, którzy oprócz zdolności i zapału nie przestają na wiadomościach z zakresu Seminarjum, lecz pracę swą w szkole opierają na głębszych studjach muzycznych. Pomocą dla nauczyciela śpiewu w szkole powszechnej są skrzypce. Dla 99% jest to jednak pomoc niepewna, gdyż 99% z pośród nauczycieli wymaga klawiatury ustalonej; odpowiedniejsza byłaby tu fisharmonja, a najodpowiedniejszy fortepian.

Uwolnijmy więc kandydatów i kandydatki od noszenia pudeł ze skrzypcami do szkoły, gdyż ze szkoły wynoszą w nich przytępienie muzykalnego słuchu, niechęć do muzyki oraz brak zaufania w swe siły.

W oczekiwaniu dalszych rezultatów pracy wspomnianych dyrygentów mamy już nadzieję, że dziatwa szkolna, która wyjdzie z pod ich ręki stanie w pierwszym rzędzie rzeszy śpiewaczych.

Dałby Bóg, bym kiedy mógł zgromadzić tę tysięczną rzeszę uszlachetnioną w pieśni i zjednoczyć ją w Hymnie Radości.

O polską pieśń kościelną.

„Skierujmy swe kroki do kościoła w niedziele lub święta w godzinach rannych przed rozpoczęciem sumy. Wstąpmy w godzinach popołudniowych przed nieszporami. Stale cisza zalega kościół. Chociaż nieraz zastępy wiernych świątynię zalegają, jednak nikt nie śpiewa. To obrazek, wzięty przygodnie z naszych kościołów po różnych kątach naszej ojczyzny“.

Powyższemi słowy rozpoczyna autor z Wołynia artykuł w „Przewodniku Katolickim“ na temat: „Ratujmy polską pieśń kościelną!“ Artykuł ten zasługuje na większą uwagę ze strony całego społeczeństwa polskiego, gdyż jest na czasie; bo porusza kwestję bardzo piekącą i nieomal w każdej diecezji czekającą naprawy.

Kto z czytelników zdążył poznać Polskę wzdłuż i wszerz, kto słuchał polskiego śpiewu kościelnego, ten musi autorowi powyższego artykułu szczerze przyznać słuszność. Bo naprawdę źle się u nas w Polsce przedstawia polski śpiew kościelny; pieśni przed 20 i więcej laty u nas w Polsce dobrze znane i przez wszystkie stany bez wyjątku z przejęciem i zamiłowaniem śpiewane, — dziś w wolnej Polsce zanikają coraz więcej i cichną; i jeżeli tak dalej jeszcze poczekamy z lat kilkanaście, to pozostaną owe pieśni jedynie na ustach dewotek i starych babek.

Na pytanie, jaki rodzaj śpiewu kościelnego poprzeć, czy ludowy jednogłosowy, czy chórowy kilkugłosowy, czy nawet łaciński — większość znawców wypowiedziała się za jednogłosowym, ojczystym śpiewem ludowym.

Mimo to niezawsze się daje nawet pod tym względem ludowi w kościele swobody. Są bowiem i w naszych stronach wypadki, że podczas Mszy św. w niedzielę i święto organista grywa na organach, i ani on ni lud ani słowa nie śpiewają; to też słusznie tam zauważono: „Jeżeli nikt nie śpiewa, to i organista nie potrzebuje grać!“ Gdzieindziej śpiewa na porannem nabożeństwie sam tylko organista, który nieraz nie posiada głosu ni głośnego, ni wyraźnego, ni wdzięcznego.

W obu wypadkach: czy nie byłoby większą przyjemnością dla organisty, a dla modlącego się ludu miłą przynętą i zachętą, gdyby dano ludowi sposobność do wyrażenia swych uczuć i uwielbień Boga przez zbiorowy i wspólny śpiew pobożny?!

Mimo ogólnego narzekania na powszechny nieomal upadek polskiej pieśni kościelnej mamy w Polsce zakątki, w których pieśń kościelna utrzymuje się na wyżynie.

Wzór pod tym względem dla całej Polski daje Śląsk; Śląsk może być źródłem, z którego czerpać i na którym wzorować się może Polska katolicka!

Niejeden może zapyta, czemu to właśnie na Śląsku tak żywo i doskonale się utrzymała wzorowa polska pieśń kościelna? Najlepszą na to odpowiedź dadzą słowa tamtejszego znawcy i miłośnika śpiewu kościelnego, zasłużonego księdza prałata Kapicy:

„...Śpiew ludowy został zachowany w kościołach górnośląskich od najdawniejszych czasów. Wszelkie próby zastąpienia go śpiewem łacińskim albo niemieckim się nie udały. W miejskich parafjach śpiewano przy niemieckiem nabożeństwie w większe uroczystości po łacinie, a w zwykłe niedziele po niemiecku. Przy polskich nabożeństwach śpiewano zawsze po polsku nawet w miejskich parafjach. I nawet tam, gdzie niemczyzna zapomocą szkoły ogarnęła lud, i gdzie wszystkie dzieci — jak np. w Tarnowskich Górach — uczęszczały na niemiecką naukę przygotowawczą do Sakramentów św. — polski śpiew ludowy został zachowany. Często młodzi ludzie dopiero zapomocą polskiego śpiewu kościelnego nauczyli się czytać po polsku.

Władza kościelna nigdy nie próbowała zastąpić polskiego śpiewu ludowego łaciną. A gdy wydano śpiewnik niemiecki z tem żądaniem, że podczas nabożeństw uroczystych należy używać łacińskiego śpiewu gregorjańskiego, otrzymał ów nowy śpiewnik niemiecki od ks. kardynała Koppa „imprimatur“ z tem wyraźnem zastrzeżeniem, że to żądanie nie dotyczy śpiewu ludowego. To też z okazji bierzmowania na G. Śląsku i przy nabożeństwach pontyfikalnych śpiewano po polsku. Polski ludowy śpiew kościelny był najskuteczniejszym czynnikiem utrzymania języka polskiego na Śląsku“

Kto po raz pierwszy zwiedza Śląsk i bywa tam na nabożeństwach w kościołach, ten zawsze podziwia wspaniały śpiew ludowy! A choćby może kto miał serce z kamienia i choćby był najgorszym na świecie człowiekiem, jednak na odgłos śpiewu śląskiego topnieje jego twarde i nieczułe dotąd serce, łzy cisną się mu do oczu z wzruszenia, i on pada na kolana przed Panem Bogiem, i po długich latach błądzenia przystępuje do konfesjonału i jedna się z Bogiem. Oto nie jeden, ale setki i tysiące takich przykładów nawrócenia można wyliczyć na Śląsku,

dzięki właśnie wszechpotężnemu wpływowi wzorowej pieśni kościelnej.

Tam na Śląsku śpiewają w kościele wszyscy bez wyjątku, a że śpiew ludowy zazwyczaj dobrze jest wyćwiczony, więc już dla samego posłuchania przyciąga wielu ludzi o słabej nieraz wierze do świątyni. Ale „nie od razu Kraków zbudowano“, nie za skinięciem różdżki czarodziejskiej powstał i utrzymuje się w tamtejszych parafjach śpiew kościelny na tej wyżynie. By tak daleko dojść, trzeba było wiele pracy i zabiegów; jak tu często sobie radzono, niech wyjaśnią słowa własne obecnego ks. proboszcza w Tychach w powiecie pszczyńskim:

„...W Tychach zastałem, gdy w roku 1898 parafję objąłem, śpiew kościelny w wielkiem zaniedbaniu, ponieważ i proboszcz dotychczasowy i organista byli starymi ludźmi i niewiele posiadali potrzebnego zmysłu muzykalnego. Zabrałem się do reformy śpiewu kościelnego. Co niedziela i święto, tudzież podczas nieszporów oraz nabożeństw majowych i różańcowych ćwiczyłem osobiście przez kilka lat od ołtarza polski śpiew kościelny, — zaprowadzałem nieznane pieśni i nieszpory polskie, gdyż dotąd śpiewano tylko litanje zamiast właściwych nieszporów.

I do dnia dzisiejszego poprawiam natychmiast nieudany śpiew, zwracam uwagę na usterki, daję publicznie naganę lub pochwałę ludowi i organiście i każę pieśń źle śpiewaną powtarzać. Wielkim postępem i ujednostajnieniem polskiego śpiewu ludowego w kościołach górnośląskich okazała się książeczka modlitewna z obszernym śpiewnikiem „Droga do Nieba“, ułożona przez ś. p. ks. Ludwika Skowronka, proboszcza w Bogucicach (koło Katowic). Teraz próbują nowopowstałe kółka i towarzystwa śpiewackie zastąpić śpiew ludowy śpiewem chórowym na głosy. Lud jednak tego śpiewu naogół niechętnie słucha“.

W niejednej parafji śląskiej rozpoczyna się gruntowna naprawa w ten sposób, że po wszystkich szkołach do jednej parafji należących, nauczyciele ćwiczą co tydzień pewną pieśń, którą wtedy dziatwa na niedzielnem nabożeństwie razem śpiewa, i w ten sposób wykorzenia się przeróżne odmiany i naleciałości w melodji z dawnych czasów, — a ustala się melodja jednolita.

Piszący wraz z kilku innymi w jakąś niedzielę przybył niespodzianie na nieszpory do Tych, które dziś słyną ze śpiewu kościelnego na całym Śląsku. Tu, wsłuchując się w tak bardzo serce przejmujący śpiew, zapomina człowiek zupełnie o świecie i o swem codziennem otoczeniu, i przenosi się mimowoli w wyższą krainę myśli i uczuć szlachetniejszych. A takich wzorowych co do śpiewu parafji na Śląsku jest bardzo wiele, do których poza Tychami należą zwłaszcza Wielkie Piekary, Bogucice, Szopienice i t. d.

Wielką zasługę około ujednolicenia polskiego śpiewu kościelnego na Śląsku położył organista w Bogucicach, p. prof. Karol Hoppe przez wydanie przez siebie ułożonego „Chorału“, zawierającego melodje do pieśni, zawartych w książce parafjalnej „Droga do Nieba“.

Podobnie opracowane „Melodje do Zbioru Pieśni nabożnych katolickich dla użytku kościelnego“, ułożone do grania na organy i do śpiewania na cztery głosy, — wyszły nakładem „Pielgrzyma“ w Pelplinie na Pomorzu. Znane szerszemu ogółowi są także zbiory tekstu pieśni kościelnych wydane przez ś. p. ks. dziekana Wolszlegiera z Pieniążkowa i przez ś. p. ks. prob. Pomian-Odrowskiego z Nawry (obaj na Pomorzu).

To też nie dziw, że przy tak umiejętnem pielęgnowaniu polskich pieśni kościelnych, nawet w Warszawie pisano długie artykuły o śląskim śpiewie ludowym, które się często kończyły co do treści temi słowy:

Kto dotąd nie słyszał przepięknych śląskich pieśni religijnych, niech nie omieszka raz chociaż przybyć tam, a napewno dozna wielkiej radości i głębokiego wzruszenia!

Polecić można wiernym szczególnie zwiedzenie Wielkich Piekar w czasie odpustu 14—15 sierpnia.

I pierwszy biskup śląski ks. dr. Hlond, obecny Prymas Polski, chcąc nadal zachować dotychczasowy śpiew kościelny na Śląsku, a gdzie potrzeba wznowić i wzmocnić, ustanowił w r. 1925 „Komisję dla muzyki kościelnej“, która ma za zadanie główne pielęgnować śpiew kościelny ludowy, czuwać nad powagą śpiewu chórowego i muzyki, oraz orzekać o uzdolnieniu organistów.

Celem bliższego i szerszego zapoznania się z polską, śląską pieśnią kościelną byłoby pożądane, żeby poszczególne diecezje po uprzedniem porozumieniu ze śląską Kurją Biskupią wysłały po utalentowanym organiście z każdego dekanatu na kilkutygodniowy pobyt na Śląsk. Tam mogliby za porozumieniem się na miejscu, zwiedzać zbiorowo wzorowe parafje, przyczem miejscowa władza duchowna chętnieby służyła odpowiedniemi wskazówkami.

Byłby to sposób najłatwiejszy i najpraktyczniejszy, zapomocą którego najlepiej możnaby przenieść, żywem tętnem bijącą, śląską pieśń kościelną na całą naszą Ojczyznę!! Do dzieła!

Marjan Opolski.

Co piszą znawcy o utworach pomieszczanych w naszem piśmie.

„Gazeta Kościelna“, z dnia 2 lutego b. r. pomieszcza w dziale nowych wydawnictw następującą notatkę:

Jan Czech: „**Hosanna**“, zbiorek pieśni kościelnych. Zeszyt pierwszy: **Pieśni adwentowe i kolędy.** Kraków 1929. Stron 20, format 23×15 cm. Cena 1.80 zł.

Ceniony profesor śpiewu i muzyki w Starym Sączu, p. Jan Czech, wzbogacił nasz śpiewnik kościelny pięknemi pieśniami adwentowemi (3), nowemi, oryginalnemi i kolędami (8), z których większość (5) i słowa i melodję zawdzięcza autorowi zbiorku.

Pieśni łatwe, a ożywione głęboką wiarą i religijnością, zasługują na jak najszersze rozpowszechnienie. Mogą oddać wielkie usługi i młodzieży szkolnej i chórom amatorskim. **X. Henryk Weryński.**

Walka z kolędami w kościele.

Pod tym tytułem pomieszcza „Gazeta Kościelna“, z dnia 2 lutego b. r. następującą wiadomość:

„Hosanna“, miesięcznik muzyki kościelnej, jak długo był pod redakcją X. Orzecha w Tarnowie, zajmował stanowisko umiarkowane, obecnie pod redakcją X. Nowackiego w Warszawie stał się organem bojowym zwolenników śpiewu łacińskiego. Oto w numerze styczniowym znajdujemy tego rodzaju atak przeciw śpiewaniu kolęd w czasie nabożeństw liturgicznych:

„...Od tej pory, gdy na miejsce śpiewów liturgicznych do mszy o Bożem Narodzeniu wtargnęły kolędy, zostaliśmy odcięci od życiodajnych wód łaski, którą praojco-

wie nasi czerpali ze słów i melodji Kościoła... Człowiek, który jest nietylko wierzącym, nietylko praktykującym w sensie przystępowania do sakramentów, ale żyjący rokiem kościelnym, jego świętami, obrzędami i modlitwami oficjum i mszy, jaka przypada na dane święto, skoro znajduje się na mszy Bożego Narodzenia i zamiast tekstów liturgicznych usłyszy „Wśród nocnej ciszy“, a zamiast melodji liturgicznej — kolędy rytmiczne i żwawe, nie wie, co z sobą począć. Szarpie go, cały czas pogodzić się nie dające, nieporozumienie, ołtarz z chórem mówią dwoma różnymi językami, w różny sposób, słowami o różnej treści... Słusznie dziś Baranek Cichy skarżyć się może słowami liturgji Wielkiego Piątku, mówiąc do nas: „Vinea mea electa, ego te plantavi: Quomodo conversa es in amaritudinem“ — Winnico moja wybrana, Jam się uprawił, czemuż zamieniłaś się w gorycz. Czas już, czas wielki nadchodzi powstać i poprawić błędy minionych pokoleń, trzeba zdjąć z liturgji Kościoła wszystkie naleciałości choćby najmilsze i najpobożniejsze, oczyścić msze wielkich uroczystości z kolęd...“

Lękam się, by — gdy zmusimy lud do śpiewania łacińskich hymnów gregorjańskich — Chrystus nie powiedział do nas: „Ten lud czci Mię tylko wargami“.

Różne wiadomości.

MIĘDZYNARODOWE KURSY MUZYCZNE. Pod protektoratem kanclerza Schobera odbędą się w roku przyszłym na zamku Laxenburg obok Wiednia międzynarodowe kursy muzyczne, obejmujące historję muzyki, teorję, śpiew, dział skrzypcowy i wiolonczelowy, muzykę kameralną i organy. Kursy te trwać będą od 1-go lipca do 15-go sierpnia. W terminie od 5-go lipca do 5-go września odbędzie się w Mozarteum w Salzburgu kurs dla dyrygentów.

ZLOT NARODOWY ITALSKICH CHÓRÓW ŚPIEWACZYCH. Na początku wiosny 1930 roku odbędzie się we Florencji zlot narodowy grup śpiewaczych italskich z poszczególnych dzielnic Italji. Grupy te, w kostjumach dzielnicowych, niezwykle charakterystycznych, a już prawie zanikających, zwłaszcza na północy i w środkowej Italji, będą śpiewały pieśni ludowe oraz zaprodukują się w szeregu tańców ludowych. Zlot florecki będzie pierwszą ogólno-krajową manifestacją tego rodzaju, w myśl zamierzeń rządu, zmierzającego do wzbudzenia zamiłowania do śpiewu chóralnego.

ARTYSTOM NIE WOLNO W ROSJI BRAĆ UDZIAŁU W IMPREZACH RELIGIJNYCH. „Krasnaja Gazeta“ donosi, że centralny komitet wykonawczy Związku robotników sztuki zabronił swym członkom występowania na wszelkiego rodzaju imprezach religijnych. W szczególności nie wolno śpiewakom sowieckim śpiewać w chórach kościelnych oraz na koncertach, których program ma charakter religijny.

JAKI WPŁYW POSIADA MUZYKA NA WYNIKI PRACY? W urzędzie pocztowym w Minneapolis puszczono gramofon w sali, w której 35 listonoszów sortowało listy. Ogółem tego dnia wygrano 65 rekordów, zaczynając od klasycznej muzyki, kończąc na jazzie. Otóż okazało się, że przy tonach muzyki listowi ukończyli robotę o godzinę wcześniej, niż zazwyczaj i ilość popełnionych przez nich omyłek zmniejszyła się o 13 procent. Jednakowoż nie każdy rodzaj muzyki oddziaływa kojąco na słuchaczów. Profesorowie pewnego kolegjum przeprowadzili w tym względzie ciekawe doświadczenie: użyli czterech rekordów gramofonowych: dwa klasycznej, dwa tanecznej muzyki. Puścili te rekordy po 25 razy, w serjach po 5 razy z rzędu każdy rekord. Klasycznemi rekordami była Piąta symfonja Beethovena i Symfonja Patetyczna Czajkowskiego; taneczną zaś muzyką był popularny foxtrot i one-step. Po odegraniu pierwszej serji stwierdzono, że jazz przyspieszył puls studentów o 2.5 uderzenia na minutę, a siłę chwytu o 2 procent więcej, niż po wysłuchaniu klasycznej muzyki. Widocznie więc serce i muskuły były wzmocnione przez tony jazzu. Gdy jednak odegrano wszystkie te rekordy po 25 razy, sytuacja się zmieniła: puls wciąż bił szybciej po jazzie, niż po klasycznej muzyce, lecz siła chwytu przestała reagować na dźwięki rekordów tanecznych, a nadomiar chłopcy wpadali stanowczo w zły humor i niektórzy odgrażali się, że połamią rekordy jazzu, jeżeli ponownie każą im ich słuchać. Uśmiech, z jakim chłopcy powitali rekord jazzu, puszczony po raz pierwszy, zamienił się w niechęć i zniecierpliwienie podczas wsłuchiwania tego zgiełku dwudziesty piąty raz z rzędu. Natomiast klasyczna muzyka wywoływała na słuchaczów coraz bardziej kojące wrażenie, w miarę jak oswajali się oni z jej melodją. Nie jest wykluczonem, że gdyby dalej raczono tych studentów tymże jazzem. powtarzanym w kółko, to za pięćdziesiątym razem połamaliby nietylko rekordy, ale i stoły, krzesła i okna, a potem wzajemnie okładać zaczęliby się pięściami. Nie dziwilibyśmy się takiej ewentualności, bo sami może byśmy postąpili podobnie, będąc na ich miejscu.

Wydawca, nakładca i redaktor odpowiedzialny: Roman Ferek. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.